

Pokażę ci granice twojego języka

Judith Butler

Walczące słowa

przełożył Adam Ostolski

Wydawnictwo Krytyki Politycznej

Warszawa 2010

Wybitna amerykańska intelektualistka zabrała się za temat tak trudny, że niemożliwy do zrealizowania. Analizując dwa przykłady z najnowszej historii Stanów Zjednoczonych, starała się udowodnić, że istnieje coś takiego, jak „walczące słowa”, i że mają one związek z podważeniem amerykańskiej konstytucji. Nie do końca jej się to udało, ale to, po pierwsze, temat świeży, po drugie zaś, może ta książka po latach okazać się równie przelomową publikacją, jak jej niegdyśjsza pozycja *Uwikłani w płeć* z 1990 roku. Czas pokaże.

Zacznijmy jednak od wyjaśnienia dwóch kwestii. Zanim omówię, czym są tytułowe „walczące słowa”, krótki wykład z teorii komunikacji. Na każdym kierunku studiów filologicznych dowiaduje-

my się, że tożsamość określana jest przez język. Stąd Witold Gombrowicz był pisarzem polskim, Joseph Conrad zaś – niekoniecznie. Więcej, na tychże studiach dowiadujemy się również, że język oznacza nie tylko naszą przynależność narodową, ale też dokładne miejsce w tymże świecie, mówi o tym, kim jesteśmy, a kim nie. Odnosząc to do religii katolickiej i Starego Testamentu, można powiedzieć, że przynależność zaczęła się od nazwania; biblijny Adam nadawał imiona zwierzętom i roślinom, aby móc je od siebie odróżnić, nadać im miejsce w świecie, wyróżnić na tle innych. Nie ma sensu mówić o imionach, nazwiskach i tak dalej. Krótko: to dzięki językowi jesteśmy tym, kim jesteśmy.

Problem jednak jest też taki, że owa przynależność może nastąpić nieoczekiwanie w sytuacji, którą znamy z dnia codziennego, ale w ogóle o niej nie myślimy. To chociażby przezwiska. Judith Butler twierdzi, że to oczywiście poniżenie, ale również, paradoksalnie, społeczne zaistnienie. Zostajemy wyróżnieni na tle szarej masy. Tutaj, i nie tylko zresztą, o czym później napiszę, pojawią się owe „walczące słowa”. To termin odnoszący się tak naprawdę do całego ładunku znaczeń, jakie ze sobą wypowiedane kwestie niosą i jaką mają moc. Według Butler, są one tak silne, że w Stanach Zjednoczonych podważyły przynajmniej dwukrotnie sens słynnej pierwszej poprawki (tej o wolności wypowiedzi). Co to za sytuacje?

Pierwsza z nich odnosi się do wyroku Sądu Najwyższego w sprawie z początku lat 90. ubiegłego stulecia, kiedy uznano podpalenie krzyża przed domem czarnoskórych mieszkańców Stanów Zjednoczonych za przekroczenie wolności wypowiedzi. Jest to sprawa bez precedensu w kraju, w którym wolność słowa stanowi wartość nadrzędną. Druga sytuacja to zakaz informowania w armii amerykańskiej współtowarzyszy broni, jak i przełożonych, o swoim homoseksualizmie.

Tutaj, jak widać, owa wolność została ograniczona jeszcze drastyczej, bo o ile w wypadku rasistowskiego wybryku można mówić o zwykłej „mowie nienawiści” (choć nie to było decydujące w wyroku sądu), o tyle w wypadku określenia swoich preferencji seksualnych sprawa nie jest taka oczywista. Skupmy się jednak najpierw na sprawie podpalenia krzyża z 1992 roku.

Jak napisałem wyżej, w USA słynna pierwsza poprawka jest jedną z podwalin tamtejszej demokracji. Wystarczy obejrzeć kilka pierwszych z rzędu amerykańskich filmów, w których pojawi się walka o prawo do wypowiedzi, ze Skandalistą Larrym Flintem Formana na czele, aby zobaczyć, że ostatecznie, często po wielu perturbacjach, wygrywa Wolterowskie: „Nienawidzę Twoich poglądów, jednak będę bronić do śmierci Twojego prawa do ich wygłaszania”. Jeśli więc Sąd Najwyższy ją podważa, musi być to sytuacja najwyższego szczebla. Tak właśnie było z wypowiedzią rasistowską. Co ma ona wspólnego z tak zwanym coming outem w amerykańskiej armii? Butler widzi w tym przede wszystkim wykluczenie. Najgorsze, co może spotkać istotę społeczną, jaką jest człowiek.

Jeśli Sąd Najwyższy uznałby wolność słowa w wypadku wypowiedzi rasistowskiej, musiałby przyznać, że istnieją w tym kraju obywatele drugiej kategorii, co więcej, bezpaństwowcy. Bo podpalenie krzyża mówi wprost: „nie należycie do nas, nie jesteście Amerykanami”. Dodatkowo jest to wypowiedź krzywdząca już w samym komunikacie, w aspekcie illokucyjnym, nie mówiąc o tym, jakie następstwa ze sobą niesie. Precedens polega na tym, że wolność została uznana za mniej ważną wartość niż obrona obywateli, obrona ich przed społecznym wykluczeniem. Paradoks polega na tym, że w tym samym kraju samowykluczenie również jest zakazywane. Bo jak inaczej nazwać zakaz komunikowania „jestem homoseksualistą/ką” w szeregach

armii? Zwierzchnictwo wojskowe uznało, że taka wypowiedź jest równoznaczna z aktem seksualnym. Słowo, podobnie jak w wypadku podpalenia krzyża, jest czymś więcej niż samym komunikatem, staje się „walczącym słowem”.

Nasze wypowiedzi mają ogromną moc. Związane z tradycjami, wierzeniami, niezależnie od kraju, niezwiązane z żadną religią. Rzucanie klątw, zaklęć, przeklinanie... Wszystko było od początku ludzkości, odkąd człowiek nauczył się mówić. Istniały, bo człowiek wierzył w to, że wypowiedziane niesie ze sobą coś więcej niż komunikat, niesie spełnienie tego życzenia, jak w trywialnym „niech cię szlag!”. Widać wyraźnie, że nawet w świecie ponowoczesnym, racjonalnym wypowiedziane słowa mogą odgrywać taką samą rolę. Problem polega jednak na tym, że to wszystko wiemy. Butler nie mówi nam nic nowego, chociaż porusza temat ważny. Jednakże może to stanowić początek dyskusji o wolności, tożsamości i wykluczeniu. A to już dużo dla naukowca i tezy, którą wysuwa. Może nawet najwięcej.

Łukasz Saturczak